Nr. 44. W Krakowie, dnia 31 Października 1874 r. Rok XIII.

BIURO REDAKCYI
w Krakowie
Ulica Górnych Młynów,
Nr. 122.

Ekspedycya miejscowa
w Krakowie
w księgarni Wgo
Stanisł. Krzyżanowskiego
Rynek główny, N. 30.

PRZEGLĄD LEKARSKI

Organ Towarzystwa lekarskiego krakowskiego i Towarzystwa lekarzy galicyjskich we Lwowie
wydawany pod redakcyą
Dra Stanisława Janikowskiego, Prof. w Uniw. Jagiell.

Wychodzi
co Sobota
w objętości arkusza.

Rękopismy zwracają się tylko w skutek wyraźnego zastrzeżenia.

Ajencye główne:
w Warszawie w księgarni
Gebethnera i *Wolffa*,
w Poznaniu w księgarni
Edmunda Calliera.

Cena „Przeglądu lekarskiego“ wynosi:

W Krakowie rocznie	zł.	6	c. —	w.	a.
półrocznie	„	3	„ —	„	„
kwartalnie	„	1	„ 50	„	„

Cena w Państwie Austryackiém z przesyłką pocztową

rocznie	złr.	6	cent. 60	w.	a.
półrocznie	„	3	„ 30	„	„
kwartalnie	„	1	„ 80	„	„

Ogłoszenia przyjmuje
Biuro Redakcyi, tudzież Ajencye A. Piątkowskiego *we Lwowie*, Z. Kostkowskiego, Haasensteina i Voglera i R. Mossego *w Wiedniu*, wreszcie Administracya Dziennika Poznańskiego *w Poznaniu*

Cena ogłoszeń:
Od wiersza drobnego (petit) lub miejsca tegoż po 5 centów.

Numer pojedynczy kosztuje 15 c.

Kilka słów o léczeniu złamań kości udowéj za pomocą ciężarków.

Skréślił Dr. Alfred Obaliński, Lekarz ordynujący w szpitalu świętego Łazarza.

Jeżeli jakiś sposób léczenia daje nam choćby te same wyniki, jak i inne sposoby, a odznacza się tém, że użycie jego jest przyjemniejszém i znośniejszém dla chorego, urządzenie zaś znacznie łatwiejszém dla lekarza: to można mu naprzód rokować ogólne rozpowszechnienie i wziętość.

Uwagę tę uczyniłem sobie, zastanawiając się nad léczeniem złamań uda za pomocą ciężarków, a to tém bardziéj, ile, że, jak to poniżéj staram się wykazać, sposób ten nie tylko, że dorównywa w skutkach swoich innym dotychczas używanym sposobom, ale je przewyższa; że zaś do dziś dnia nie znalazł jeszcze u lekarzy należytego i zasłużonego wzięcia: przyczyna tego leży w tém, że nie wszystkim lekarzom, osobliwie zaś na prowincyi, przystępne są dzieła specyalne chirurgiczne, w których wiadomość o nich była podaną [1]). A sądzę, że właśnie lekarzom na prowincyi zamieszkałym, którzy częstokroć zupełnie pozbawieni są umiejętnéj pomocy innego kolegi, sposób ten może być bardzo dogodnym.

Pierwszymi, którzy używali ciężarków w złamaniach uda, byli Amerykanie; a mianowicie główne zasługi pod tym względem położył Gurdon Buck; na lądzie europejskim należy się zaś piérwszeństwo Volkmannowi: ten bowiem udoskonalił i uprościł sposób używania ciężarków tak, że każdy lekarz bez wszelkiéj pomocy może u chorego je zastosować.

Nie będę się tu rozwodził nad pojedyńczemi szczegółami tego sposobu: odsyłam bowiem szanownych czytelników do Nru 48 „Przegl. lek.“ z r. 1871, gdzie wprawdzie w wyciągu, lecz dokładnie podałem wszystkie szczegóły należące do techniki tego sposobu *(Distractionsmethode)*; tu nadmienię tylko wskazówki odnoszące się w szczególności do samych złamań kości udowéj. I tak V. radzi w tych przypadkach używać ciężarków dochodzących do 15 funtów u dorosłych, podczas, gdy ja ze swego doświadczenia przyszedłem do przekonania, że u dzieci 3—4 ft., u dorosłych zaś 7 — 8, a najwięcéj do 10 ft. wystarczają: użycie bowiem większych ciężarów łatwo sprowadzićby mogło odgniecenia. Nie wiem, jak od nich się chronią Amerykanie, którzy w swym zapale posuwają się aż do 30 funtów. Daléj ważną jest ta okoliczność, aby przeciwciężarek, którego pasek przechodzi przez międzykrocze, położonym był na przeciwnéj połowie miednicy, a więc n. p. po lewéj stronie, jeżeli złamaną jest kość udowa prawa, a to z téj przyczyny, że przez to miednica skręca się o swą oś poprzeczną, czyli, że kończyna złamana układa się w odwodzie *(abductio)* t. j. w położeniu, które konieczném jest, aby odłamki dobrze do siebie przylegały. Ja sam w piérwszych początkach, przeoczywszy tę ważną przestrogę, zrobiłem to niemiłe doświadczenie, że, jeżeli położy się przeciwciężarek po téj saméj stronie, natenczas odłamki tworzą z sobą kąt większy, lub mniejszy.

Korzyści léczenia pomienionym sposobem są według wyżéj przytoczonych autorów następujące:

1) Że tenże pozwala w każdéj chwili widzieć miejsce cierpiące i stan jego dozorować; 2) że pewnie i bardzo skutecznie znosi zboczenie *(dislocatio)* odłamków: i tak np. Gurdon Buck przytacza, że 38 z dzieci léczonych tym sposobem, 33 nie okazywało żadnego skrócenia, inne zaś tak nieznaczne, że największe z nich wynosiło cal; z 79 dorosłych wyléczyło się 12 bez skrócenia, a reszta ze skróceniem do $\frac{1}{2}$ cala dochodzącém; 3) że osobliwie skutecznym okazuje się w złamaniach ukośnych, których utrzymanie w położeniu naturalném zazwyczaj jest bardzo trudném; 4) że kostnina *(callus)* wytwarza się bardzo prędko, (średnio w 25 dniach) i w bardzo znacznéj ilości.

Jabym ze swego własnego doświadczenia dodał jeszcze, 5) że przyrząd taki jest o wiele dogodniejszym dla chorych: gdyż mogą w nim nawet siadać, a nie są narażeni na wychudnięcie kończyny ustalonéj, co zazwyczaj ma miejsce w oprawach gipsowych, lub klejowych; nakoniec, 6) że jest prawie niezbędnym, jeżeli złamanie powikłaném jest z raną zewnętrzną, jak to n. p. ma miejsce w ranach postrzałowych.

Na poparcie tego, co wyżéj powiedziałem, podaję cztéry przypadki spostrzegane przezemnie w szpitalu śgo Łazarza.

I. Katarzyna Kijaczka, lat 20 licząca, wyrobnica w fabryce zapałek w Krakowie, trącona, upadła, przyczém stłukła się mocno w górnéj $\frac{1}{3}$ części uda prawego. Badanie wykazało znaczne skrócenie kończyny, bo o 5 cm., jakoteż chrupotanie i wielką ruchomość górnego odłamka, który okazywał dążność ku przodowi i górze. Po założeniu ciężarków po 5 ft. wagi wiedeńskiéj w górze i w dole, pozostało skrócenie tylko o 2 cm., które możnaby było znieść zupełnie, gdyby chora była nieco wyrazumialszą; lecz właśnie brak téj cnoty zmusił mię do odjęcia jéj raczéj po 1 ft., zamiast, żeby ciężarki zwolna stopniować. Narząd cały pozostał przez dni 30; po odjęciu go znaleziono udo zupełnie tęgie, skrócone o 2 cm., lecz także i bolesne w miejscu kostniny; te bole utrzymywały się dosyć długo i pozwoliły choréj dopiéro w miesiąc po odjęciu przyrządu, t. j. w 2 miesiące po przypadku podnieść się z łóżka.

[1]) *Archiv f. klin. Chgie v. Langenbeck XV l.*

II. Marya Płaczkowska, l. 54 licząca, sługa, przeniesioną została z kliniki ocznéj, gdzie przebywała z powodu zapalenia siatkówki kiłowego; kiła była téż przyczyną nadzwyczajnéj kruchości kości (*osteopsathyrosis*), które uległy złamaniu podczas przewrócenia się na progu. Zboczenie odłamków bardzo znaczne, skrócenie do 2 cali; ciężarki 4-funtowe wyrównały je aż do różnicy jednego centymetra i pozostały przez dni 28, w ciągu których chora zażywała jodek potasowy w rozczynie. Gdy jednakże po upływie czasu tego przekonano się, że nie ma żadnéj tęgości: założyłem oprawę gipsową od palców aż do biodra, a to z powodu, iż, nie znając jeszcze skuteczności léczenia ciężarkami, obawiałem się powstania stawu wrzekomego (*pseudarthrosis*) w miejscu złamania. Lecz i po zdjęciu oprawy gipsowéj, która pozostawała przez 6 tygodni, znaleziono odłamki ruchome; powróciłem więc na nowo do przyrządu Volkmanna, który dozwalał mi nadto wykonywać jeszcze co drugi dzień wstrzykiwania miąższowe w miejscu złamania z płynu jodo-jodkowego, jako zalecanego w ostatnich czasach do léczenia stawów wrzekomych. Gdy i takie kilkotygodniowe postępowanie pożądanego skutku nie miało: ułożyłem kończynę po natarciu dołaném odłamków sposobem Celsa jeszcze raz w oprawie gipsowéj; lecz i tym razem bez skutku. Powstania więc stawu wrzekomego nie można w tym przypadku odnieść do sposobu léczenia, lecz do zakażenia ogólnego (kiły), które i samego cierpienia główną było przyczyną.

III. Jan Tara, 16-letni wyrobnik, złamał prawą kość udową w połowie, spadłszy z rusztowania; skrócenie wynosiło 3 centymetry. Dnia 7 Lipca ułożono go w przyrządzie ciężarkowym o 5 funtach wiédeńskich.

Dnia 29 Lipca, a więc w 22 dni po złamaniu, znaleziono zupełną stałość kończyny i odjęto ciężarki; w tydzień późniéj chory chodził zupełnie swobodnie, a porównawcze mierzenie z drugostronną kończyną wykazało skrócenie tylko o $1\frac{1}{2}$ cm.

IV. Jędrzéj Krupa, 8 lat liczący; złamanie w skutek przejechania; znaczne skrócenie i zboczenie odłamków. Ciężarki po 3 funty wiéd. Pomimo tego, że chłopak żywego usposobienia ciągle w łóżku siadał i dokazywał, można było już w 23 dni przyrząd usunąć: gdyż udo było zupełnie tęgie.

Rozróżnienie nawału krwi w mózgu od wybroczenia, czyli udaru krwistego, za pomocą prądu gromliczego.

Spostrzeżenie z oddziału Dra Luys'a w szpitalu Salpêtrière w Paryżu [1].

L. utrzymuje, że porażenie, pochodzące od wybroczenia krwi w mózgu, trwa zwykle do sześciu miesięcy; i nic w tém dziwnego, zważając, że w tym przypadku następuje zniszczenie pewnéj części istoty mózgowéj. Jeżeli zaś porażenie jest skutkiem prostego przekrwienia, nie trwa zwykle, jak pięć dni, a co więcéj, zastosowaniem prądu gromliczego daje się usunąć, niekiedy za jedném tylko zastosowaniem prądu; chociaż innym razem do trzech razy należy elektryzować, nim się całkowicie porażenie wyléczy. Na potwierdzenie tego zdania swego, przywodzi następujące spostrzeżenie.

Kobiéta, 71 lat licząca, przybywa do szpitala d. 20 Lipca 1874 r. Skarży się na osłabienie, język jest suchy, skóra gorąca, nieco wilgotna. Po stronie lewéj piersi silna kolka, wypukiwanie okazuje odgłos tępy w znacznéj przestrzeni, wysłuchywanie szmer mieszkowy w okolicy bolesnéj; ciepłota 39·2°, tętno przyśpieszone. Rozpoznano zap. płuc i opłucny. Dnia 22go spostrzeżono zboczenie ust ku lewéj stronie, porażenie ruchu w obu odnogach prawych. Czucie, jakkolwiek przytępione, nie było całkiem zniesione, ból głowy silny, twarz rumiana, oczy krwią zaszłe. Aut. nawodził prąd przyrządu Bretonowego, w ciągu 5 minut, na obie odnogi porażone i powtórzył to samo po 12 minutach. Chora porusza palcami. Dnia 23 i 24 używano tegoż środka, a ruch w obu odnogach powrócił, porażenie ustąpiło zupełnie. Przypady zap. płuc wzmagają się. Dnia 8go Sierpnia chora zaledwie może mówić, odnogi po stronie prawéj znowu porażone, usta skrzywione jeszcze silniéj, niż poprzednio. L. zastosował znowu prąd w tym i w dniu następnym; ruch zwolna powraca, chora ściska palcami rękę lekarza. Trzeciego dnia ruchy stają się jeszcze wyraźniejsze, stan choroby płucnéj się pogarsza i tegoż dnia śmierć następuje.

O g l ę d z i n y p o ś m i e r t n e: Wysięk w jamie opłucnéj po stronie prawéj znaczny, błony nowo wytworzone na płucu, opłucny i przeponie, płuca oba zdrowe, serce powiększone, zastawki prawidłowe. Wątroba znacznie większa, muszkatelowa; nérki przekrwione, śledziona miękka rozpływająca się; tłuszczak poniżéj wątroby wśród jelit. Mózg: wysięk surowiczy znaczny, zrazy przednie p r z e k r w i o n e. W opuszce (*bulbus*) kilka miejsc m o c n o p r z e k r w i o n y c h.

Dwa razy tedy po téjże stronie pojawiało się porażenie połowicze, które przy zastosowaniu prądu gromliczego ustępowało: pochodziło ono od przekrwienia mózgu. W przeciwnym przypadku, t. j., gdyby porażenie opierało się prądowi: wnosićby należało, zdaniem autora, że przyczyną porażenia jest wybroczyna krwista. Jednakże aut. nie uważa bynajmniéj tego zdania za stanowczo uzasadnione; lecz spodziewa się, że liczniejsze spostrzeżenia tego rodzaju przypadków przyczynią się do jego zatwierdzenia.

Dr. *A. Kremer.*

[1] *Gaz. d. hôpit.*, 1874. N. 105.

PIŚMIENNICTWO LEKARSKIE.

De la station sulfurée thermale de S c h i n z n a c h-l e s-b a i n s par le Docteur A. Z u r k o w s k i, *Lauréat de l'Académie de Médecine de Paris, Membre correspondant de la Société d'Hydrologie médicale de Paris, de la Société royale de Médecine de Bruxelles, de la Société de Médecine de Paris, Lyon, Nancy, etc. Paris, Adrien Delahaye*, 1874. Druk. Dufour-Banquot w Troyes, w 8ce, str. 148, z dołączeniem mapki, kilku krajobrazów, ryciny przedstawiającéj zastosowanie rozpylacza (*pulvérisateur*), nadto ryciny przedstawiającéj krtań, tchawicę, oskrzela i płuca zwierzęcia, zabitego po użyciu rozpylacza przez 4 minut i 30 sekund.

Ziomek nasz, Dr. Ż u r k o w s k i, wzbogacił piśmiennictwo balneologiczne monografią cieplicy siarczanéj szwajcarskiéj (w kant. Argowii) w Schinznach, opisał geologiczne położenie tego miejsca i przyrządy lecznicze tamże używane, własności fizyczne i chemiczne zdroju, daléj porównał je z innemi zdrojami tego samego rodzaju, rozgłos w świecie mającemi, wreszcie zastanowił się nad fizyologiczném działaniem wody siarczanéj i nad jéj wskazaniami, to jest nad tém, w których chorobach zdrój ten ma być używanym.

Zastanawiając się nad użyciem zewnętrzném tego zdroju, mówi o kąpielach, wspomina o pracach dotyczących tego przedmiotu badaczów, którzy przekonać się chcieli, czy w ogóle skóra wsysa składniki w wodzie rozpuszczone, a w zdrojach zawarte, przytacza spostrzeżenia ciekawe Prof. Teissiera z Lyonu, z których się okazuje, że kąpiele, do których domięszywano arsenianu sodowego, stopniowo do dwóch kilogramów, nie wywołały otrucia arsenowego; nadto,

że kąpiele, do których dodawano od 50ciu do 500 gramów dwuchlorku rtęciowego, nie sprawiały otrucia rtęciowego. Z czego wynika, że skóra człowieka nie jest drogą, któraby przyroda przeznaczyła za narzędzie do przenikania płynów w ustroju źwiérzęcym. Mimo to jednak kąpiele są bardzo skuteczne: kąpiel bowiem działa przez zmianę środka, przez różnicę ciśnienia; działa swą ciepłotą, uspakajając i rozwalniając tkaniny kurczliwe skóry; pobudza lub uśmierza nerwy naczynio-ruchowe; zaciska, lub roztwiéra naczynia włosowate obwodowe; zwalnia, lub przyśpiesza krążenie; wreszcie zmniejsza, lub powiększa przeziew skórny. Daléj mówi o natryskach, wdychaniu i rozbryzgiwaniu wody szyncnaskiéj, przytaczając spostrzeżenia Demarkiego (Demarquay) i Leconta. Obaj badacze robili na źwiérzętach doświadczenia roztworem chlorku żelazowego *(ferrum sesquichloratum)*, biorąc jednę część téj soli na sto części wody; na ludziach robiono doświadczenia garbnikiem, biorąc taką samę ilość tegoż na sto części, jak w przypadku poprzedzającym. Poddawano źwiérzęta działaniu rozpuszczonych istot przez 5 do 6 minut, poczém je zaraz życia pozbawiano; a przeciąwszy krtań, tchawicę i oskrzela, przekonywano się, że, przytknąwszy do tych części pręcik napojony rozczynem sinku potasu żółtego, gdy następnie dodano nieco kwasu octowego, natychmiast wszystkie miejsca, gdzie się chlorek żelazowy dostał przez rozpylenie, zabarwiały się niebiesko.

Doświadczenia powyższe nie są bezpieczne: stwierdza to anatomia patologiczna, która wykazała, że źwiérzęta, które wdychały roztwór chlorku żelazowego w stosunku wyż podanym, umiérały we dwa lub trzy dni po odbytém doświadczeniu na ciężkie zapalenie obustronne oskrzeli i płuc; jeśli zaś wkrótce po odbytém doświadczeniu pozbawiano je życia, natenczas już można było wyśledzić zapalenie płuca ograniczone. Przekonawszy się tym sposobem o niebezpieczeństwie, jakie doświadczenia tego rodzaju za sobą pociągają: Demarquay nigdy nie używa do doświadczeń na ludziach chlorku żelazowego, lecz garbnika, i to nawet z wielką ostrożnością, pomny przypadku, który przytacza Trousseau, że pewna chora, cierpiąca na ścieśnienie tchawicy, nabawiła się obustronnego zapalenia płuc po wdychaniach roztworu garbnikowego. Stosowanie jednak wody szyncnaskiéj rozpylonéj bywa środkiem bardzo skutecznym w rozmaitych niemocach, jakoto: w zziarnieniu i zapaleniu brodawkowatém gardziela, krtani, spojówki, warg, w trądziku i innych chorobach skórnych powstałych z pasorzytów.

Autor przystępuje teraz do części trzeciéj, a najważniejszéj, czyli do patologicznéj i terapeutycznéj swéj pracy. Przechodzi kolejno choroby, w których woda przerzeczona bywa z korzyścią stosowaną, mianowicie w chorobach skóry, kości, błon śluzowych i ośrodków nerwowych; treściwie i wiernie skreśla obrazy przerzeczonych chorób, mianowicie skórnych; podaje sposoby zastosowania wody szyncnaskiéj; wreszcie przytacza opisy chorób i wynik léczenia. Wszędzie przebija rzetelność i otwartość w ocenianiu skutku terapeutycznego!

Przy téj sposobności pozwolę sobie zwrócić uwagę na to, co autor mówi o stosowaniu cieplicy przerzeczonéj w chorobach narządu oddechowego. Wiadomo, że we Francyi cieplice siarczane w rozmaitych chorobach dróg oddechowych od dawna używane bywają, a jak donoszą, z wielką dla chorych korzyścią; otóż kolega, nasz ziomek, również stosował wodę ze zdroju szyncnaskiego w chorobach tego rodzaju, i to z wielkiém powodzeniem. W swéj skromności niekłamanéj przyznaje, że nie on piérwszy zaczął ją stosować, ale zachęcony przez znakomitych lekarzy, mianowicie polegając na zdaniu Dra Amancyusza Roberta; również i Dr. Druhen, profesor w szkole lékarskiéj w Besançon, stosować ją radził w chorobach piersiowych. Woda szyncnaska bywa używaną w bezgłosie *(aphonia)*, w dychawicy *(asthma)*, w nieżycie oskrzelowym zwyczajnym i w témże samém cierpieniu, jeśli mu towarzyszy krwioplucie *(haemoptytis)*, mianowicie w tém ostatniém niemal zawsze bywa skuteczném: gdyż krwioplucie ustaje, a nie raz się wydarzało, że chorzy mimo niestosownego zachowania się podczas léczenia, uwolnili się na zawsze od krwioplucia. W suchotach płucowych wielką ulgę z tego léczenia widział. Prócz wody, podniebie i wysokie położenie zdrojowiska (ciepłota jest równa, przyjemna, bez nagłych zmian, jednostajna i stała),—sąto okoliczności wiele się przyczyniające bezsprzecznie do uléczenia chorób, o których mowa. Spostrzeżenia kolegi naszego i pomyślny skutek osiągnięty z léczenia wyż wspomnionych chorób bardzo zachęca do stosowania cieplic siarczanych w tych cierpieniach, zwłaszcza, że choćby one nie uléczały już całkowicie: to samo uśmiérzenie dolegliwości jest rzeczą wielce pożądaną. Wszakże w nieżytach krtani podawano z dobrym skutkiem wątrobę siarczaną *(hepar sulfuris)*, byłto ulubiony ś. p. Prof. Oppolzera; w nieżytach długotrwałych krtani z bezgłosem, chrypką połączonym, wody siarczane w Wildungen bywają nie raz z pożytkiem zastosowane; a nawet nie raz z użycia wody swoszowskiéj, dobrze ogrzanéj, w tego rodzaju niemocach wielką uważałem skuteczność.

W chorobach skórnych zakaźnych, prócz wody szyncnaskiéj na wewnątrz, podaje autor wodę z Wildegg jodowo-bromową, bardzo przyjemną do użycia, gdyż jest szczawą zawiérającą wiele kwasu węglowego wolnego. W końcu mówi o przeciwwskazaniach, uważa ją słusznie za szkodliwą w gorączce, w cierpieniach organicznych, w raku, w suchotach galopujących, lub trzeciego stopnia, a nawet wtedy, kiedy zdrowy człowiek jéj używa.

Kończąc rzecz o téj monografii, dodać winienem, że ją z wielką czytałem przyjemnością, że wyczerpująco przedmiot traktuje, że Autor téjże z zamiłowaniem zajmował się swą pracą i że życzymy mu powodzenia w léczeniu chorych do Szyncnachu przybywających, ku czemu jego rzetelna nauka i sumienność drogę mu torują.

Dr. *Warschauer.*

POSIEDZENIA TOWARZYSTW.

Towarzystwo lekarskie krakowskie.

Posiedzenie XII. d. 16 Czerwca 1874 r.

Przewodniczący kol. Blumenstok. Obecnych członków 13.

1) Kol. Danek przedstawił chorego, któremu przed 9 tygodniami wyłuszczył kość sześcienną stopy prawéj. Przed operacyą chory mocno gorączkował, części miękkie stopy w okolicy kości spróchniałéj były znacznie obrzmiałe, a otworkami wydobywała się ciągle ropa. Przy wyciąganiu, kostka spróchniała pękła. Sąsiednie kości okazały się zdrowe. Okostna nie dała się ocalić. Wkrótce po operacyi chory przestał gorączkować, a rana się zabliźniła. W dyskusyi koll. Biesiadecki i Obaliński przemawiają za jak najrychlejszém wydobywaniem kości próchniejącéj, aby ocalić kości sąsiednie.

2) Kol. Domański przedstawił chorego z arsenicą, z którym kol. Merunowicz zapoznał dokładnie Tow. jeszcze w Lutym b. r. Chory ten okazuje przypady, jak w wiądzie rdzenia pacierzowego. Według podania chorego, miał być u niego wkrótce po otruciu kał i mocz zatrzymanym, a prądem przerywanym sprowadzano chorému polepszenie aż do czasu, kiedy tenże sam go nadu-

żył, elektryzując sobie mięśnie zginające nogi. Wykładający sądzi, że arszenik działał pierwotnie na ośrodki nerwowe, a cierpienie obwodowe było tylko następowém, i zamyśla choremu podawać jodek potasowy obok kąpieli siarczanych. W dyskusyi kol. Merunowicz nie nazywa jednorazowego elektryzowania niewłaściwego nadużyciem tegoż; stwierdza, że chory od czasu wyjścia z kliniki ma się lepiéj; zgadza się na to, że zmiany zaszły i w rdzeniu pacierzowym; lecz obstaje przy tém, że zmiany początkowo były obwodowe, skoro w początkach przy elektryzowaniu szybko postępowało polepszenie. Kol. Biesiadecki przyznaje w tym przypadku ważniejszy głos lekarzowi spostrzegającemu chorego przez czas dłuższy w samych początkach choroby. Zajęcie pewnéj grupy mięśni uważa za następstwo zajęcia raczéj nerwów obwodowych, niż rdzenia pacierzowego; nie przeczy atoli, aby obecnie nie miały się wytworzyć zmiany i w rdzeniu pacierzowym. Kol. Oettinger skłania się ku twierdzeniu, że rdzeń pacierzowy był w samych początkach choroby zajęty, lecz pod postacią *polymyositis antica.*

4) Kol. Obaliński przedstawił dwóch chorych z oddziału chirurgicznego szpitala św. Łazarza:

a) Chorego z rakiem przybłonkowym zajmującym dolną wargę i policzek lewy, oraz kawałek szczęki dolnéj. Choremu temu zadawał wewnętrznie odwar z kory *condurango*, a ranę posypywał chloranem potasowym, poczém rana szybko się podgoiła. Wykładający dodaje, że użył dla tego takiego sposobu léczenia, ponieważ operacya z powodu rozległości rany była niemożebną.

b) Tenże przedstawił chorego ze słoniowaciną odnogi dolnéj prawéj i guzkami rozsianemi tak na udzie prawém, jak i na lewém, szérzącemi się ku obwodowi i pozostawiającemi środek zajęty blizną; prosi zarazem kolegów, aby objawili swoje zdanie co do przyrody tych guzków: gdyż jedne przypady przemawiają za kiłą, inne za liszajem żrącym. W długiéj i bardzo zajmującéj dyskusyi koll. Biesiadecki i Zarewicz przywodzili różne szczegóły przemawiające tak za kiłą, jak i za liszajem żrącym; jednak stanowczo nie oświadczyli się ani za jedną, ani za drugą chorobą. Kol. Biesiadecki radzi wreszcie wyciąć kawałek skóry do badania mikroskopowego, a kol. Zarewicz oświadcza się za zastosowaniem léczenia przeciwkiłowego.

Dr. *Buszek.*

Towarzystwo lekarskie warszawskie.

Całe niemal posiedzenie dnia 21 Kwietnia 1874 r. zajął bardzo ciekawy wykład Dra Fudakowskiego, „o bulionach i wyciągach mięsnych", z powodu rozbioru bulionów Kleczkowskiego w Pinedze (gub. Archangielskiéj), który, jak wiadomo, na wystawie wiedeńskiéj w wysokim stopniu zwracał na siebie uwagę. Rozbiory te dokonane zostały za radą i pod okiem Fudakowskiego w jego uniwersyteckiéj pracowni przez Dra Akwilewa. Ponieważ produkcya mięsa w Europie środkowéj nie może wystarczyć na jéj potrzeby: nie dziwota więc, że się zrodziła konieczność jego dowozu ze stron odleglejszych, czyto w stanie jego naturalnym, czy też w postaci przetworów, jakiemi są buliony i wyciągi mięsne. Głównemi źródłami dowozu są rosyjskie stepy i południowa Ameryka, zkąd głównie zaopatruje się Anglia, i to w ogromnéj ilości. W celu zabezpieczenia mięsa świéżego od zepsucia, używane są różne sposoby. Najprostszym w Ameryce przyjętym jest jego wysuszenie. Mięso kraje się w tym celu w plastry grubości palca, które się obsypuje mąką z kukurudzy i suszy na słońcu; plastry te potém zwija się w wałki i ciasno w skrzynie pakuje. Mięso traci tym sposobem 72% wody na 77% zwykłéj jéj w nim ilości, tak, że na sto części mokrego na wagę, otrzymuje się 26 suchego mięsa, które dosyć potém rozmoczyć, ażeby było do użytku dobre. Pelouze podał inny sposób wysuszenia patentowany w Anglii w 1870 r. pod imieniem J. H. Johnsona. W nizkiéj ciepłocie i pod pewném ciśnieniem nasyca się mięso tlenkiem węgla i następnie wystawia się na osuszające działanie szybkiego prądu powietrza. Od stopnia osuszenia zależy możność przechowywania takiego mięsa. Tlenek węgla wypędza z cieczy źwiérzęcych tlen, np. ze krwi i tworzy z nią silny chemiczny związek; ta jego też własność dała pochop do jego spożytkowania. Od r. 1809 znane jest postępowanie Apperta dla przechowywania pokarmów, a zatém i mięsa, lecz gotowanego, w hermetycznem zamknięciu bez powietrza; zdobyło też sobie piérwsze miejsce między innemi zachowawczemi środkami i liczne podbiegunowe wyprawy dowiodły, iż zabezpiecza od zgnilizny na lat nawet kilka. Ulepszenia, wprowadzone w nim przez Chevaliera i Marcina de Lignac, zastosowane zostały na wielką skalę w ostatnich wojnach francuzkich. Piérwsze z nich polega na upakowaniu w blaszanych pudełkach mięsa gotowanego, zalaniu ich do pełna mocnym rosołem, zalutowaniu hermetyczném pudełek i gotowaniu ich następnie w wodzie mocno nasyconéj solą, któréj ciepłota daje doprowadzić się powyżéj 100°, a to w celu zniszczenia wszelkich możliwych fermentów. Ulepszenie w drugim sposobie polega na uprzedniém wysuszeniu plastrów gotowanego mięsa na siatkach metalowych za pomocą prądu powietrza ogrzanego do 35° i na następném wtłoczeniu ich do pudełek w ten sposób, ażeby na każdy litr objętości mieściło się 2500 gramów mięsa w plasterkach. Solenie mięsa w celu jego przechowywania znane jest od niepamiętnych czasów; lecz oprócz chlorku sodu, polecano jeszcze inne sole, szczególnie octan sody, lub wapna polecali je w ostatnich latach F. Cochard, J. Rosenberg i inni. Postępowanie polega na napełnieniu naczynia roztworem 4 — 6 procentowym rzeczonego octanu, zanurzeniu w nim mięsa na 4—12 godzin, a potém na osuszeniu w powietrzu. Tak przygotowane przechowywać można dość długo, nawet w otwartych śpiżarniach; przed użyciem tylko należy je wymoczyć przez 12 godzin w wodzie. Znany jest również sposób polecany przez Bungego: naléwa się mocnego octu, lub kwasu octowego w naczyniu i po nad jego powiérzchnią o cal umieszcza się mięso na kratce. Parowanie octu w otwartém, a lepiéj jeszcze przykrytém naczyniu wystarcza, ażeby mięso zachować na jakie dwa tygodnie, nawet podczas lata. Równie dobrze przechowuje się mięso w kwasie węglowym. Redwood wprowadził w Anglii sposób konserwowania w parafinie, która, jak wiadomo, topnieje w 50°—60° R. Jeśli więc zanurzy się mięso w stopioną: to tworzy się potém na jego powierzchni z niéj skorupa, która da się znów oddalić przed użyciem mięsa przez proste zanurzenie we wrzącéj wodzie. Takąż samę ochronną skorupę od przystępu powietrza można zrobić na mięsie, smarując je roztworem kauczuku w dwusiarczyku węgla, lub rozczynem białka, działając na nie poprzednio kwasem siarczanym (Braconot, Lamy). W obec jednak wszystkich trudności, jakie przedstawia przechowanie świéżego mięsa, wyrabianie bulionów i wyciągów mięsnych ma swoje wielkie znaczenie. Piérwsze różnią się tém od drugich, że zawiérają w sobie kléj, kiedy drugie od niego są wolne. Oboje wymagają bardzo troskliwego przygotowania, a ztąd też w handlu napotykamy takie, które nie odpowiadają zadaniu i nie mają w roztworze smaku dobrze przygotowanego rosołu. Przez zbyt długie gotowanie tracą one swój właściwy aromat, ulegają przypaleniu, albo

smakiem przypominają klej stolarski, z którym niekiedy umyślnie bywają mięszane.

Ponieważ celem tych przetworów jest otrzymanie mięsnéj polewki, ile możności najpodobniejszéj do mocnego i świéżo przygotowanego rosołu: o nim więc przedewszystkiém słów kilka. Rosół, równie jak solenie mięsa, znany jest od niepamiętnych czasów; ale naukowo zaczęto dopiéro zastanawiać się nad nim około 1830 r. Głównym do tego powodem było założenie przez kompanię holenderską kuchni na wielką skalę w Paryżu, mającéj za cel wyłączny zaopatrywanie miasta w dobrze przyrządzony rosół. Ponieważ wyrodziło się ztąd pytanie, jak ma być rosół przyrządzony, ażeby odpowiadał swym zadaniom; zwłaszcza, że zaczęto wątpić o pożywności galarety i zupy Rumfordzkiéj z kości gotowanéj w kociełkach Papina, którą biednych żywiono (a raczéj głodzono, jak utrzymywał Ganal): wynikła więc ztąd konieczność dokładnego obeznania się ze składem samego rosołu. W tym celu Akademia paryzka zamianowała komisyę złożoną z Magendiego, Dupuytrena i Flourensa, a ci przyjęli do swych poszukiwań za wzór rosół przygotowany z 500 grm. mięsa, 2 litrów wody, 26·8 grm. świéżych jarzyn i 8 grm. soli kuchennéj. Przekonano się, iż woda, gips w swym roztworze zawiérająca, utrudnia przygotowanie rosołu, sól kuchenna zaś go ułatwia i udokładnia wygotowanie; oraz, że jarzyny nie tylko, że smak i zapach zmieniają, ale i pożywniejszym go czynią; chociaż ich nadmiar utrudnia dłuższe nieco rosołu przechowanie. Jako wynik długich poszukiwań, przedstawił wreszcie Akademii Begin następujący przepis przygotowania rosołu dla szpitali paryzkich, uznany następnie przez Payena, który także kompania holenderska przyjęła. W naczyniu, którego objętość nie powinna przechodzić 75 litrów, naléwa się zimną wodą 31,245 kilogramów mięsa, kładąc oddzielnie kości na dnie naczynia, a nad niemi dopiéro mięso oddzielone siatką. Po doprowadzeniu do wrzenia i po zebraniu szumowin, dodaje się 6,240 dekagramów jarzyn, oraz 6,840 dgr. soli kuchennéj, a następnie utrzymuje się jeszcze w takiém samém wrzeniu przez 4 godziny.

Tak stały rzeczy, dopóki nie wykazał Liebig, że tylko powolném zagotowywaniem wyciąga się z mięsa te właśnie jego składowe części, które w pieczoném mięsie nadają mu właściwy smak i zapach. I tak zimna woda wyciąga z 1000 grm. wołowego mięsa 60 grm. ciał w niéj rozpuszczalnych, a z tych 30,5 pozostaje tylko w rozpuszczeniu po jéj zagotowaniu, gdy 29·5 stanowi krzepnące przy zagotowaniu białko. Mięso kury daje 33 grm. części rozpuszczalnych przy wrzeniu i 47 grm. białka: pożywność więc rosołu z kury tém więcéj jeszcze od wołowego rosołu przy mocném gotowaniu się marnuje; dla chorych Liebig doradza zimny z mięsa wodny wyciąg z dodatkiem kilku kropli kwasu solnego. Pomiędzy składnikami rosołu znajdują się według Chevreula i Liebiga związki kwasu mlécznego, inozynowego i fosfornego z alkalijami, a mianowicie z potasem, chlorek potasu, fosforan magnezyi i wapna. Rosół zawiéra jeszcze małe ilości kleju, oraz białka niekrzepnącego przy zagotowaniu, kreatyniny i ciał aromatycznych, które nadają właściwy smak i zapach. W ogólności rosół daje 1·4% do 3% popiołów.

Bulion powinien być tylko odparowanym do sucha rosołem: tak, iżby, zwróciwszy mu utraconą część wody, można było go zamienić w dobrą mięsną polewkę. Tymczasem przez nadmierne wygotowanie mięsa, kości i chrząstek w wodzie, nabiéra w siebie mnóstwo kleju, traci swe aromatyczne pierwiastki, a co większa, przez przypalenie wytwarzają się w nim jeszcze sztuczne składniki.

Za wzór bulionów uważać możemy bulion francuzkiéj marynarki Marcina de Lignac w puszkach blaszanych, przeświécający, w kształcie gęstéj galarety. Otrzymuje się z 1000 kilogr. mięsa wołowego z kośćmi oczyszczonego z tłuszczu, 5 kilog. nóżek cielęcych, 20 kilog. świéżych jarzyn i 100 gr. soli. Wszystko to razem gotuje się w umiarkowaném wrzeniu w półtoracznéj ilości wody, odparowywa w próżni do 6° — 7° Baumego, zléwa się potém w puszki blaszane, takowe zalutowywa, i naostatek owe puszki w ciepłocie 105 stopni gotuje, ażeby zniszczyć wszelkie zakisy (fermenta). Znane w handlu australskie buliony w kształcie walcowatych, równie, jak i nasze w kręgach podolskie, przesycone są klejem, źle wyrabiane i często przypalone. Prof. Reichardt w r. 1869 ogłosił rozbiór jakiegoś bulionu z Warszawy (*Dingler's Polytechnisches Journal*), który nadzwyczaj korzystnie ocenia, dając mu nawet poniekąd piérwszeństwo przed wyciągiem Liebiga; szkoda tylko wielka, że jego pochodzenia bliżéj nie podaje. Obecnie buliony Władysława Kleczkowskiego z Pinegi, nader korzystnie oceniane na wystawie wiédeńskiéj, głównie na siebie zwracają uwagę. Oprócz mięsa wołowego wchodzi do ich składu mnóstwo rozmaitéj źwierzyny, (zajęcy, cietrzewiów, jarząbków, kuropatw, mięsa reniferów i t. d.), nader w gubernii Archangielskiéj obfitéj. W ogłoszeniach swoich handlowych podaje nadto Kleczkowski, że oprócz dwóch rodzajów bulionu, wyrabia konserwy z jarząbków, wędzone ozory reniferowe, łosiowe i mączkę mięsną, jakiś nowy zupełnie produkt. Z pomiędzy bulionów dwa są w tabliczkach kwadratowych, jeden jasno-cisawy, a drugi dziurkowaty ciemniejszy. Sposób ich wyrabiania jest tajemnicą fabryczną; wiadomo tylko, że z 40 funtów mięsa otrzymuje się dwa funty produktu. Świadczy to o dwa razy większym spożytkowaniu surowego materyału, niż przy wyrabianiu wyciągu Liebiga. Ponieważ nadto pan Kleczkowski posługuje się próżnią, a więc ztąd odparowanie otrzymuje się w nizkiéj ciepłocie. Szczegółowy rozbiór chemiczny poda następny zeszyt „Pamiętnika Tow. lek.,“ średnie zaś ilości składników obu stałych bulionów są następujące: wody 25·67, części rozpuszczalnych w wyskoku 40·42, tłuszczu 0·12⅓, azotu 14·20⅓, popiołów 8·40. Na 100 części tych ostatnich znajduje się rozpuszczalnych w wodzie 94·60, nierozpuszczalnych zaś 5·40, a mianowicie kwasu fosfornego 17·15, chloru 14, potasu 30·15, sodu 11. Bulion jasny jest pośledniejszy: zawiéra bowiem nieco więcéj od téj średniéj ilości wody, mniéj części rozpuszczalnych w wyskoku, znacznie mniéj potasu (25) i znacznie więcéj sodu (15·49). Zawiéra zatém więcéj kleju, który sole sodowe wydaje, i do jego fabrykacyi używa się stosunkowo mniéj mięsa wydającego sole potasowe. Oba buliony co do smaku nie pozostawiają nic do życzenia, o czém się przekonali wszyscy niemal na wystawie wiédeńskiéj pijący z nich polewkę filiżankami.

Postrzeżenie, że woda o ciepłocie poniżéj ścinania się białka (Braconot) wyciąga z mięsa największą ilość części wyciągowych, doprowadziło Liebiga do wynalazku wyciągu mięsnego. Równie, jak bulion, nie zawiéra on tłuszczu, ale tém się znów od niego wyróżnia, iż nie ma w sobie kleju i bardzo mało idących za nim soli sodowych; ale za to zawiéra białko i sole potasowe. Powzięto zrazu myśl założenia fabryki tego wyciągu w południowéj Rosyi, a gdy to się nie powiodło, holenderscy przemysłowcy założyli ją we Fray-Bentos w Uruguayu nad rzéką tegoż samego nazwiska w południowéj Ameryce. Fabryka ta do tego rozwinęła się stopnia, iż zatrudnia dziś 750 robotników, a przerabia dziennie mięso z 500 wołów na cztérech parowych siekarniach. Mięso rozdrobnione wytrawia się w kotłach w jednakiéj ilości wody

ogrzanéj w takiéj mierze, ażeby klejodajna tkanina łączna nie uległa rozpuszczeniu. Każdy z takich kotłów mieści w sobie 12,000 funtów mięsa. Otrzymaną ztąd polewkę po starannem odłączeniu tłuszczu paruje się w próżni przy bardzo wolnéj ciepłocie aż do gęstości wyciągu,—dającego się, jak wiadomo, bardzo długo przechowywać. Wartość jego, nie tylko jako podniety, lecz także jako pokarmu, jeżeli zostanie zmięszany z roślinną strawą, nie podpada żadnéj wątpliwości. Trzy jego gramy dają kwartę dobréj mięsnéj polewki, a z funta można takich 179—210 porcyj otrzymać. Dotąd nie miał on współzawodnika; obecnie zaś Kleczkowski występuje z podobnym wyrobem, który zaczyna się w handlu rozpowszechniać. Wyciąg Kleczkowskiego jest przeważnie otrzymywany ze zwierzyny, jest przeto nieco gorzkawy, aromatyczny, nieco jałowcowatego smaku. Pomimo tego jest także nieco odmiennego składu. Wody zawiera więcéj (*L.* 16%—*K.* 28%) mniéj części rozpuszczalnych w wyskoku *L.* 60%—*K.* 52·26%), i także mniéj popiołów (*L.* 18%—*K.* 7·37%). Sądząc z tych liczb, trzeba też więcéj wyciągu Kleczkowskiego używać na polewkę téj saméj mocy; ale też ta z powodu swych aromatycznych własności, będzie więcéj podniecającą. Kończąc ten treściwy wyciąg z zajmującego wykładu Prof. Fudakowskiego nie zawadzi nadmienić, że polewki z wyciągów różnią się bardzo, są inne od polewek z bulionów, i że ani te, ani tamte, nie zastąpią świéżo ugotowanego rosołu. Każdy więc z tych trzech przetworów ma swe właściwe w Bromatologii znaczenie, które lekarz i higienista należycie oceniać powinni.

(Medycyna.)

Zjazd lekarzy francuzkich w r. 1874 (w Lille [1]).

O zakażeniu wyskokowém u ludzi zamożniejszych; tudzież o przewlekłém otruciu chloroformowém.

Wiele się zajmowano tym przedmiotem w nowszych czasach; lecz biorąc spostrzeżenia niemal wyłącznie w warstwie uboższéj ludności, nie zdołano utworzyć zupełnego obrazu. Prof. Leudet z Rouen, na zjeździe lekarskim w Lille, wyłożył swój pogląd na ten przedmiot. Najprzód zwrócił uwagę na bardzo częste zdarzanie się zakażenia wyskokowego u ludzi zamożniejszych i trudność w dostrzeżeniu onego, jeśli się wyłącznéj na to nie zwróci uwagi. Wymienił też zboczenia w trawieniu, wrzody w żołądku, przemijające i znowu się odnawiające, aż krwotok obfity z żołądka przez wymioty, lub ze stolcem, nie zwróci uwagi na groźny stan choroby; żółtaczkę swoistą i zwyrodnienie wątroby, a zwłaszcza marskość *(cirrhosis)*, któreto przypady daleko częściéj pojawiają się u majętniejszych, niż w szeregach rzemieślniczych robotników. Dodaje jeszcze biegunki przewlekłe; porażenia; przeczulicę w różnych bardzo postaciach, którą częstokroć kładą na karb gośćca; nakoniec dnę, do któréj wielce usposabiają nadużycia wyskokowe. W klinice *Hôtel-Dieu* ruańskiego (czasopiśmie) Leudet zastanawia się nad zwyrodnieniami wątroby, pochodzącemi z nadużycia wyskoku, uwzględniając różnicę, jaka zachodzi w tych zboczeniach według stanu społecznego, przywyknień higienicznych i używanych przeważnie pokarmów. Niektórzy robotnicy wypijali co dzień znaczną ilość napojów wyskokowych, dopuszczając się od czasu do czasu nadmiarowych w tym względzie nadużyć, dochodzących do jednego albo i dwóch litrów; przytém zaś zwykle nie dojadali. Inni, używając napojów wyskokowych w wielkiéj ilości, trzymali się stale téj saméj miary i żywili się dostatecznie. U piérwszych spostrzegał przeważnie nieżyt w przewodzie pokarmowym i w żółciowych; u drugich zap. tkanki łącznéj gruczołu watrobowego z małemi tylko zboczeniami i w bł. śluzowéj żołądka i jelit. Do piérwszych należą przeważnie ubodzy robotnicy i szybciéj téż dochodzą do charlactwa, niż bogatsi, dostatecznie się żywiący. Zwracano téż niekiedy uwagę na wpływ klimatu w rzeczy zboczeń wątroby od nadużycia wyskoku. Leudet, jakkolwiek nie zaprzecza tego wpływu, lecz różne w różnych krajach skutki nadużyć przypisuje raczéj jakości i rodzajowi napojów wyskokowych w różnych krajach używanych. I tak, zwyrodnienie tłuszczowe częściéj się wydarza w Stanach Zjednoczonych, gdzie najpowszechniéj piją wódkę i rum; marskość zaś w Anglii, gdzie w użyciu jest jałowcówka; w Rouen tylko wyjątkowo używaną jest jałowcówka, najczęściéj zdarza się spostrzegać zap. wątroby. Niemałego także wpływu jest tęgość używanych napojów. Nadużycie wina i piwa rzadko daje powód do zboczeń ustrojowych w wątrobie, przeciwnie zaś wódki i likwory wielce do chorób wątroby usposabiają. Przytacza spostrzeżenie 30-letniego mężczyzny, który, wypiwszy szklankę mocnéj okowity, pijany był przez trzy dni, wystąpiły przypady żołądkowe, żółtaczka 6go dnia i śmierć. Przy oględzinach okazały się owrzodzenia żołądka i ostry zanik wątroby, pod postacią nazwaną przez Frerichsa zap. rozpierzchłém *(diffusa)* wątroby. Lecz pomijamy na teraz szczegóły anatomiczne tych cierpień, chcąc raczéj dać tu miejsce innym spostrzeniom Leudeta na zjeździe tym podanym, a mianowicie: O przewlekłém otruciu chloroformem. Przywiódł przypadek opoja, który, nie mogąc się już upajać do smaku wódką, zabrał się do chloroformu i wypijał do 150 gramów na dzień. W ciągu roku wypijał 5 kilogramów. W ciągu tego wydarzyła się zgorzel palca u nogi, który należało odjąć w stawie. Operator, znając przywyknienie chorego, dla zbezczulenia zadał mu 2 centygr. wyciągu makowcowego. Mała ta dawka uśpiła chorego na całą dobę. Leudet powiada, że w otruciu przewlekłém chloroformowém 1 nawet centygram wystarcza do zbezczulenia, gdy dziesięć razy większa dawka u tego samego przed otruciem nie sprowadzała podobnego wyniku. Verneuil potwierdza to spostrzeżenie Leudeta, kładzie nacisk na ważność rozpoznania otrucia wyskokowego, gdy się przystępuje do rękoczynów cyruliczych, i wspomina o skłonności do zgorzeli ran zadanych zakażonym nadużyciem wyskoku, a także o skłonności takich osób do nawałów krwi do płuc, jeśli się je poddaje wdychaniu chloroformu. Nakoniec stawia sobie pytanie, azali, pamiętając o łatwém zbezczuleniu otrutych chloroformem małą ilością makowca, nie należałoby probować tego samego środka u otrutych wyskokiem? Na to odpowiada Ollier, że dowiedzioną już jest rzeczą, że połączenie makowca z chloroformem sprowadza długotrwałe zbezczulenie. I tak, łącząc wstrzykiwania podskórne morfiny z wziewaniem chloroformu, utrzymywał nieczulicę dłużéj, niż dobę. Sprawozdawca (Brochin), nauczony smutném doświadczeniem śmierci wynikłéj z jednoczesnego użycia makowca z chloroformem, któréj był świadkiem, zaleca jak największą w téj rzeczy ogledność. Nie odnosi się to wcale do użycia małych dawek makowca w celu zbezczulenia osób nadużywających chloroformu: uważa bowiem ten sposób postępowania za wielce dogodny i na polecenia zasługujący. (*Gaz. d. hôp.* 1874, N. 106).

Dr. *A. Kremer.*

[1]) *Gaz. d. hôp.* 1874. N. 106.

PRZEGLĄD LITERATURY ZAGRANICZNEJ.

CHOROBY SKÓRNE i KIŁOWE.

Lichtenstern: Leczenie ospy ksylolem [1]).

L. podaje wynik swoich spostrzeżeń dokonanych w 24 przypadkach ospy léczonéj ksylolem. W dwóch przypadkach mógł L. dokladnie oznaczyć okres wylęgania (*incubatio*) choroby i zaznacza, że w obu razach trwał 12 dni. Na 24 chorych było dwóch powtórnie szczepionych, jeden z dodatnim, a drugi z ujemnym skutkiem; jakoteż dziewczynka zupełnie nieszczepiona.

Wiek chorych był następujący:

Lata	Mężczyzn	Kobiét	Razem
5	—	1	1
12—15	3	—	3
15—30	7	4	11
30—60	6	2	8
nad 60	—	1	1
	16	8	24

Zachęcony skutkami léczenia ospy za pomocą ksylolu ogłoszonemi przez Zuelzera (*Berl. klin. Wochen.*, 1872, N. 51, 52) i przez Burkarta (tamże, NN. 17, 18), aut. podawał ksylol w następującéj mieszaninie:

Rp. *Xylol. pur.* (5·0) *drachmam*,
Aquae Menthae,
Aquae destil. ana (50·0) *unc.* $1^1/_2$
Mucilag. Gummi arab. (10·0) *dr. 2.*
Syr. Cinnamom (20·0) *unc.* $^1/_2$
Ol. Menth. guttam.
S. Co dwie godz. po dwie łyżki.

Wynik jego doświadczeń potwierdza zupełnie spostrzeżenia obu wymienionych lekarzy i wykazuje, że wewnętrzne użycie ksylolu wywołuje szybkie krzepnienie treści pęcherzyków ospowych i przeszkadza ich zléwaniu się. Szybkie zasychanie (następujące w piérwszych 6—10 dniach choroby) zmniéjsza znacznie sprawę ropienia i obniża ciepłotę wywołaną przez ropne zapalenie skóry. Przy takiém léczeniu, mówi daléj L., rzadko występują groźne następstwa, jak np. zapalenie płuc zrazikowe, co przypisać należy zmniejszeniu ropienia. Oprócz tego, usuwa ksylol niemiłą woń roztaczającą się w około ospowatych, i łagodzi przypady zajęcia połyku i zapalenia jamy ustnéj, a przez własności ciał aromatycznych pobudza apetyt i trawienie. Ujemną stroną tego leku jest to, że kilkakrotnie użyty budzi u chorych odrazę. To też lekarz powinien często przerywać zadawanie go, a najlepiéj zrobi, jeżeli poleci jego zadawanie co drugi dzień. Wszelako, mając wzgląd na pomyślne wyniki dotychczas otrzymane, sądzę, że wypadałoby daléj badać działanie tego leku.

Dr. *Krówczyński.*

J. Hutchinson: Kiedy i jak należy używać rtęci [2])?

Aut. pod powyższym napisem rozbiéra działanie rtęci w kile i, opiérając się na własném doświadczeniu, twierdzi, że rtęć jest fizyologiczną odtrutką przeciwko zakażeniu kiłowemu. Wzmiankowany lék nazywa H. dla tego fizyologiczną odtrutką, że rtęć nie tylko usuwa przypady, ale wprost niszczy nieznany przyrzut chorobowy. Powyższe twierdzenie popiéra następującemi faktami:

[1]) *Bayr. Aerztl. Intell. Bl.* 1874, N. 7.
[2]) *The Lancet*, 1874, NN. 3 i 5.

1) Rtęć zadawana bezpośrednio po okazaniu się pierwotnego objawu kiły, ucina jego rozwój i tylko w rzadkich przypadkach szérzy się choroba podczas zadawania rtęci przez kilka, lub kilkanaście dni.

2) Jeżeli rtęć zadajemy po zupełném rozwinięciu się pierwotnego objawu: to działanie rtęci jest powolniejsze, ale równie skuteczne. Tylko w tych przypadkach nie jest widoczne działanie rtęci, w których przez błędne, lub niewłaściwe podawanie léku przyswajanie jego jest utrudnione.

3) Rtęć przeszkadza okazaniu się drugorzędnych objawów kiły, i przy wczesném podawaniu leku, objawy zakorzenionéj kiły należą do wyjątków potwierdzających skuteczność rtęci.

4) Występowanie objawów kiły drugorzędnéj przy niedostateczném używaniu rtęci nie przeczy jéj skuteczności: niewątpliwie bowiem okażą się objawy ogólne u tych, którzy tylko dopóty używali tego leku, dopóki istniały widoczne przypady choroby. Im późniéj zaś rtęć podajemy, tém dłużéj powinniśmy takową zadawać, jeśli chorego zabezpieczyć chcemy od powtórnych objawów ogólnych.

5) W przypadkach nie léczonych rtęcią wzmaga się kiła znacznie i przebieg jéj jest groźniejszy.

6) Rtęć wywołuje zawsze korzystny wpływ w przebiegu kiły.

Daléj gani H. używanie jodu w kile pierwszorzędnéj i drugorzędnéj, a bardzo pochwala w trzeciorzędnéj.

Wnioski, do jakich H. na podstawie własnych spostrzeżeń dochodzi, są następujące:

a) rtęć léczy zupełnie kiłę, o czém świadczą przypadki zupełnego zdrowia i powtórnego zarażenia.

b) Należy wprowadzać dużo rtęci i długo ją w organiźmie utrzymywać.

c) Niepodobna zawcześnie podawać tego leku.

d) W wyjątkowych przypadkach szczególnéj tkliwości (*idiosyncrasia*) należy zmniejszyć zadawkę, ale nie usuwać rtęci zupełnie.

e) Zadawki zazwyczaj na wewnątrz zalecane są za wielkie.

f) Baczne zadawanie rtęci nie przynosi szkody ustrojowi, a niedogodności miejscowe, używaniem rtęci wywołane, dają się usunąć z łatwością.

g) Od doprowadzonéj ilości rtęci zależy: czy objawy drugorzędnéj kiły całkiem nie wystąpią, czy téż będą słabsze, co w takim razie uważamy, jeśli za mało rtęci użyto.

h) Léczenie rtęcią wpływa w ten sposób na trzeciorzędną kiłę, że takowa znacznie słabszą jest u léczonych, aniżeli u nieléczonych.

i) Nie znamy postaci kiły drugorzędnéj, w któréj zadawanie rtęci byłoby przeciwwskazane, chociaż w postaci wrzodzącéj należy jéj unikać.

k) We wszystkich przypadkach kiły, w których jod nie działa, albo niewiele jest skutecznym, należy spodziewać się z używania rtęci widocznych korzyści.

l) W przypadkach, w których rtęć nie działa, należy zmienić sposób zadawania: gdyż winą nieskuteczności jest wadliwe przyswajanie.

Dr. *Krówczyński.*

Haberkorn (z Wiesbadenu: Chinina w rzeżączce [1]).

Dr. H. zaleca używanie rozczynu chininy (1 grm. na 75 grm. wody i 25 grm. gliceryny) w rzeżączce tak ostréj, jakoteż przewlekłéj, i chwali jéj działanie. Powyższym środkiem, zalecanym już w 1854 r. przez Desrulles'a, zrobiłem

[1]) *Berlin. klin Woch.* 1874, N. 34.

w r. 1873 doświadczenia w 10 przypadkach rzeżączki, któreto doświadczenia powtórzyłem na oddziale Dra Zarewicza w roku 1874, a wynik tychże nie był zachęcający. Rozczyn chininy (5 gr. na unc. wody) niewątpliwie nie pogarsza stanu choroby w okresie ostrym, ale zupełnie go nie polepsza, jakkolwiek w teoryi polepszenia spodziéwaćby się należało; a w każdym razie nie dorówna w działaniu wstrzykiwaniom siarkokorbolanu zynkowego (*Zincum sulfocarbol.*), których najczęściéj w ostrym okresie rzeżączki z bardzo dobrym skutkiem używamy. W rzeżączce przewlekłéj rozczyn chininy w postaci wstrzykiwań wcale nie skutkuje. Dr. *Krówczyński.*

KILKA WSPOMNIEŃ
z dawnych dziejów wydziału lekarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego.

Skreślił
Prof. Dr. Józef Oettinger.

Wydział lekarski Uniwersytetu Jagiellońskiego znalazł równie gorliwych, jak znakomitych dziejopisów w niektórych swoich członkach. Przed innymi celuje czcigodny Prezes Akademii umiejętności, Prof. Dr. Józef Majer, który najdawniejsze historyczne świadectwa rękopiśmienne z pyłu zaniedbania i niepamięci wydobył, po kolei w rocznikach wydziału lek. w Uniw. Jagiell., obejmujących od r. 1838 do r. 1845 ośm tomów, drukiem ogłosił, a na ich podstawie podał w Roczniku Towarzystwa naukowego na r. 1850, na str. 600—620: „Stan Wydziału lek. w Uniw. Jagiell. od jego początku, po koniec roku szkolnego 1846/7.“ W opracowaniu żywotów znakomitszych mistrzów Szkoły lekarskiéj krakowskiéj podzielają jego zasługę czcigodni jego rówieśnicy na katedrach, profesorowie Brodowicz i Skobel, którzy w tychże rocznikach wydziału opisali bliższe czasów naszych okresy. Na tych źródłowych pismach, mniéj lub więcéj już opracowanych i rozwiniętych, a dopełnionych wiadomością o oznace naukowo reformatorskiego ruchu w drugiéj połowie XVI stulecia w łonie krakowskiego Wydziału lekarskiego, opiéra się rys następny, usiłujący wedle możności związać zdarzenia i wypadki nicią historyczną, spajającą je z ogólnemi stosunkami kraju, a głównie całego Uniwersytetu.

I. Wydział lekarski od założenia Uniwersytetu w r. 1364 aż do epoki najdawniejszéj jego, jaka nas doszła, i ustawy z r. 1433.

I. Wydział lekarski w Uniwersytecie Kazimierzowym.

W drugiéj połowie XIV stulecia cała Europa drgała jeszcze silném wstrząśnieniem fizyczném i moralném, wywołaném ogromnym pomorem, któremu równego nie znały dzieje ani poprzednie, ani późniéjsze, i jak po przebytéj ciężkiéj chorobie, wyglądała pokrzepienia i orzeźwienia. Już też słabo świtać zaczął piérwszy brzask odrodzenia i ocucenia się z długiego średniowiecznego letargu: przeciérano niejako oczy i zwracano ku zaniedbanemu i niemal zapomnianemu światowi zmysłowemu, schwyconemu z tak niewymownym wdziękiem i z taką rodzimą świéżością we wskrzeszanych z zapałem utworach starożytnych. Odważono się, acz jeszcze nieśmiało i rzadko, roztrząsać powagi poczytywane długo za nieomylne, patrzéć własném okiem i sądzić swoim rozumem. Nauki świeckie powoli dążyły do wyzwolenia się z pod opieki duchowno-kościelnéj, acz pod jéj jeszcze stały wszechwładną powagą. I w Polsce, szarpanéj długo krwawemi waśniami zazdrośnych książąt, a zaledwie dzielną ręką Władysława Łokietka w organiczną całość spojonéj, ustalać się zaczął ład i sprężystsze rządy. Na tronie siedział ostatni z rodziny Piastów, Kazimierz, któremu potomność nadała przydomek Wielkiego: pojął bowiem bystrym rozumem i stworzył główne warunki pomyślnego rozwoju społecznego, utwierdzając powagę ustaw, wspierając rolnictwo, budując miasta, ożywiając handel i zakładając rodzime ognisko oświaty. Przejęty przekonaniem, tak trafnie o kilka wieków późniéj przez angielskiego mędrca Bakona Werulamskiego wyrażoném: „umiejętność to potęga!“ pragnął kraj, berłu swojemu poddany, wyzwolić i pod względem naukowym z pod obcéj zależności i zapewnić mu jednę z najgłówniejszych podstaw samodzielności narodowéj, jaką jest bujny rozwój życia umysłowego, sięgający najwyższych szczytów wiedzy i ludzkiego uzacnienia, t. j. zaszczepić swojską uprawę nauk nie tylko powszednich, ale i wyższych. W tym celu już w r. 1338, jeżeli wierzyć mamy wątpliwemu nader podaniu nie bardzo o krytyczną ścisłość dbałego dziejopisa Uniwersytetu Jagiellońskiego, Marcina Radymińskiego, polecić miał wyjeżdżającemu w sprawie żałoby na chciwy i przewrotny zakon krzyżowy do Awinionu, ówczesnéj siedziby stolicy apostolskiéj, Janowi Grotowi, biskupowi krakowskiemu, aby obok tego, rozpatrzywszy się w zakładach naukowych wyższych, a zwłaszcza w paryzkim, przywiózł z sobą kilku profesorów prawa i filozofii. Jakoż trzech sprowadził, których król miłościwie i z hojnością przyjął i umieścił [1]).

Niezadługo potém, według wzmiankowanego wyżéj dziejopisa w lat dziesięć, według rzeczywistéj daty przywileju erekcyjnego dopiéro w r. 1364, mądry ten władca, idąc za światłą radą uczonego arcybiskupa gnieźnieńskiego, Jarosława Bogoryi Skotnickiego, chcąc ułatwić mieszkańcom ziem polskich czerpanie światła w ojczyźnie raczéj, aniżeli, żeby w tym celu z drogim nakładem mienia, a nawet z narażeniem w niebezpiecznéj, dalekiéj podróży, zdrowia, wolności i życia, do Włoch, lub Francyi udawać się mieli, jak to między powodami wyraźnie przytacza brewe papieża Urbana V, potwierdzające erekcyą Szkoły głównéj krak. [2]): postanowił założyć w Krakowie Szkołę główną, któréj przywiléj królewski erekcyjny szczytne przeznaczenie temi wskazuje słowami: „Sitque ibi scienciarum prevalencium margarita, ut viros producat consilii maturitate conspicuos, virtutum ornatibus redimitos, ac diversarum facultatum eruditos; fiatque ibi fons doctrinarum irriguus, de cujus plenitudine hauriant universi literalibus cupientes imbui docu-

---

[1]) Radymińskego *Annalium Almae Academiae Cracoviensis Centuria prima*, drukiem ogłoszone w Józ. Muczkowskiego: Wiadomość o założeniu Uniwersytetu i t. d. Kraków, 1851, w 8ce. Dowody: XI. ustęp 5 i 6, str. 85, 86.

[2]) *Cum itaque sicut nuper pro parte charissimi in Christo filii nostri Casimiri Regis Poloniae illustris, nobis fuit expositum, civitas sua Cracoviensis quae in Regno suo Poloniae consistit et insignior est aliis civitatibus dicti Regni, a Studiis generalibus nimium distare noscatur et propterea jurisperitorum et literatarum personarum copia in eodem Regno minime habeatur, multique ex clericis nobilibus dicti Regni eundo ad Studia generalia hujusmodi capti, alii vero in captivitate detenti, morti traditi fuerunt ... ferventi desiderio ducimur, quod Regnum ipsum scientiarum muneribus amplietur etc.* (Gdy zaś, jak to nam świéżo ze strony najmilszego nam w Chrystusie syna naszego Kazimierza, dostojuego Króla Polskiego wyłuszczono, stolica jego krakowska położona w królestwie jego Polskiém i znakomitsza od innych miast rzeczonego królestwa, jak wiadomo, zbyt odległa jest od szkół głównych i dla tego niedostaje w témże królestwie zastępu prawników i osób uczonych, a wielu klerykow ze szlachty tegoż królestwa, wybierając się do takich szkół głównych, zostało porwanych, innych zatrzymanych w niewoli zgładzono... powodujemy się gorącém pragnieniem, iżby samo królestwo wzrosło skarbami umiejętności.) Ibid. Dowody: VI. str. 64. *Codex diplom. Univ. stud. gen. Crac.* Cracoviae 1870. 4to Pars. I, str. 6.

mentis.“ (Niechaj tu będzie celnych nauk perła, aby wydawała mężów znakomitych dojrzałą radą, uwieńczonych cnót ozdobą i uczonych w różnych zawodach; niechaj się stanie tryskającą krynicą nauk, z której pełnego strumienia niechaj czerpią wszyscy pragnący napawać się naukowemi płodami.)

Według tego wiekopomnego nadania królewskiego, noszącego datę zielonych świąt r. 1364, przypadających wówczas na d. 12 Maja używanego wtedy jeszcze kalendarza juliańskiego, a na 20 Maja według późniéj zaprowadzonéj poprawy kalendarskiéj gregoryańskiéj, okazuje się, że Szkoła główna krakowska, będąca o lat 16 młodszą od praskiéj, a o rok starszą od wiédeńskiéj, urządzoną została na wzór uniwersytetów włoskich, mianowicie bonońskiego i padewskiego; a nie, jak za Radymińskim mylnie powtarza Sołtykowicz [3]) i inni, francuzkich, zwłaszcza paryzkiego. Różnica to wielka i zasadnicza, któréj nieposlednią wagę obszernie i gruntownie wykazał niedawno Prof. Brandowski w dziele rozbiorowi tego przedmiotu głównie poświęconém pod napisem: Założenie Uniwersytetu krakowskiego w r. 1364 [4]). Że wybór tego lub owego ustroju nie był także bez przeważnego wpływu na mniéj, lub więcéj pomyślny rozwój nauk lekarskich, wyjaśni się poniżéj, gdy mowa będzie o głównéj cesze rozdzielającéj od siebie nawzajem wzmiankowane zakłady. Namienimy tu tylko, że jak w Bononii i Padwie, tak zaprowadzono i w krakowskiéj Szkole głównéj zasady samorządu, i to na najszérszéj, jaka być może, podstawie: bo na powszechném oparte głosowaniu, wykonywaném nie przez udzielających, lecz przez pobiérających nauki. Rzeszę samorządną stanowili albowiem uczniowie jedynie, którzy sobie wybiérali i mistrzów i swego przewodnika, czyli rektora, a tym mógł być tylko jeden z uczących się, a żaden profesor. Wszystkim zresztą osobom wchodzącym w skład Szkoły głównéj, do których przywiléj zalicza: rektora, doktorów, magistrów, uczniów (*scolares*), pisarzów (*scriptores*), księgarzów, albo raczéj utrzymujących potrzebny dla nauki zapas rękopismów (*stationarii*) i bedellów, zapewniono wszelkie korzyści i swobody, jakoto: uwolnienie od myta i cła, umiarkowane ceny żywności; mieszkanie albo bezpłatne, albo za tani najem za pośrednictwem ustanowionéj do tego zwierzchności dostarczane; a co najważniejsza, we wszystkich sprawach cywilnych i lżejszych karnych własne sądy rektorskie, od których nie było odwołania, chyba w razie skargi o nieważność, a wtedy jedynie znowu do radzców uniwersyteckich [5]). Uprawę nauk lekarskich zastrzeżono kilkakrotnie, a mianowicie raz pod nazwą ogólną wszelkich zawodów godziwych [6]), a dwa razy wyraźnie i dobitnie temi słowami:

„*Praeterea Scolas debitas ex nunc ordinavimus* [7]) *pro legendo Jure canonico vel civili, Medicinis vel Artibus liberalibus.*“ (Oprócz tego ustanowiliśmy należne odtąd wykłady do uczenia prawa kanonicznego i cywilnego, do lekarstwa i sztuk wyzwolonych.) W drugiém zaś miejscu pomiędzy katedrami płatnemi wylicza zaraz po prawniczych: „Duobus vero magistris legentibus phisicam ordinamus salarium XX marcarum cuilibet annuatim.“ (Dwom zaś mistrzom wykładającym fizykę (naukę lekarską), wyznaczamy płacę po 20 grzywien każdemu rocznie [8]). Wprawdzie Muczkowski [9]) wbrew twierdzeniu Wiszniewskiego dowieść usiłuje, że *physica* znaczyła wówczas metafizykę, a nie naukę lekarską; sprostowali jednak błędne to jego mniemanie niewątpliwemi świadectwami profesorowie Majer [10]) i Brandowski [11]). Płace profesorskie wszystkie ubezpieczył król na dochodach z żup wielickich; oprócz tego, dla wygody uczniów w potrzebie pieniężnéj zamianował kampsora t. j. żyda lichwiarza (*campsorem vel judeum*), posiadającego fundusz dostateczny do udzielania pożyczek na dobry zastaw, który za tę wysługę nie miał żądać więcéj nad grosz od grzywny na miesiąc, co, jak raz, czyni 25 od sta na rok [12]).

(Ciąg dalszy nastąpi.)

RZECZY PUBLICZNO-LEKARSKIE.

Zjazd doroczny stowarzyszenia opieki zdrowia publicznego. W Nrze 29 „Przegl. lek.“ podaliśmy porządek dzienny drugiego dorocznego zjazdu tego stowarzyszenia.

Zjazd odbył się wedle programu w Gdańsku w dniach 12—15 Września r. b. Posiedzenie zagaił starszy burmistrz Winter przemową, w któréj doniósł o rozwoju stowarzyszenia, liczącego już 522 członków w całych Niemczech. Najprzód obrano prezesem Dra Erhardta (z Mnichowa), a zastępcami prezesa: radcę tajnego Günthera (z Drezna) i radcę kupieckiego Bischoffa (z Gdańska). Następnie Dr. Strassmann zdawał sprawę o piérwszym przedmiocie dotyczącym wymogów higienicznych pod względem policyi budowniczéj. Sprawozdawca wykazuje statycznie, że wła-

[3]) O stanie Akademii krak. etc. Kraków, 1810, 8vo, str. 7.

[4]) Wyszło w Krakowie w druk. Uniw. Jagiell. r. 1872, w 8ce.

[5]) *A sententia autem Rectoris praedicti nullus appellare valeat vel supplicare, aut restitutionem in integrum petere; et si appellatum fuerit, appellatio ipsius non recipiatur, nec appelans audiatur per aliquem Judicem ecclesiasticum vel saecularem; sed Rectoris sententia in suis clausulis firmiter observetur; verumtamen, si de nullitate vel iniustitia forsitan argueretur: eadem sententia per Consiliarios Universitatis de ipsius viribus et iustitia cognoscatur.* (Od wyroku zaś rektora rzeczonego nikt nie ma prawa odwoływać się, albo prosić, albo żądać wznowienia sprawy; a gdyby się odwołano, odwołanie takie nie ma być przyjmowane, ani też odwołujący się słuchany przez żadnego sędziego duchownego, lub świeckiego; lecz wyrok rektora ma w swoich postanowieniach ściśle być przestrzegany; jednakże, gdyby podejrzywano co do nieważności, lub może niesprawiedliwości: wyrok taki ma być rozpoznawany przez radzców uniwersytetu względem jego mocy i sprawiedliwości. Cod. dipl. Univ. pars. I. p. 2).

[6]) *In Cracovia civitate nostra locum ubi studium vigeat generale in qualibet licita facultate nominandum, eligendum, constituendum et ordinandum duximus* (Ibid p. 1).

[7]) W kodeksie dyplom. Uniw. czytamy *ordinavimus*, jakkolwiek Muczkowski ogłaszając również osnowę dyplomu erekcyjnego w przytoczonéj wyżéj wiadomości o założeniu Uniwersytetu na str. 55, ma: *ordinarimus* z dodaném w nawiasie (sic), na dowód że takie, a nie inne jest brzmienie oryginału (zapewne przez omyłkę pisarza).

[8]) Czyni to, jak podaje Muczkowski (l. c. 22), 1097 złp.; biorąc zaś za zasadę obliczenia tablicę dołączoną do rozprawy Tad. Czackiego: O rzeczy menniczéj w Polsce i Litwie, ogłoszonéj w Wiszniewskiego: Pomnikach historyi i literatury polskiéj w Krakowie, Tom I, bez wyrażenia roku, in 4to, w któréj grzywna od r. 1350 do 1378 równa się 54 złotym polskim i $25\frac{10}{14}$ gr., licząc po 80 złp. z grzywny kolońskiéj czystego srebra: wypadnie tyleż z dodatkiem jeszcze $4\frac{4}{14}$ groszy.

[9]) l. c. p. 25.

[10]) Rocznik Tow. nauk. z Uniw. Jagiell. złączonego. Rok 1850. Zeszyt IV. str. 603.

[11]) Założenie Uniw. krak., str. 231, przypisek 2gi; 239; 246, przypisek 8my.

[12]) Tyle wypada, biorąc według menniczéj tablicy Czackiego wyżéj wzmiankowanéj grzywnę ówczesną równą 54 złp. i $25\frac{10}{14}$ gr., grosz zaś z epoki Kazimierza = $34\frac{4}{14}$ groszom polskim z czasów Polski kongresowéj. Nie wiem, na jakiéj zasadzie obliczył Wiszniewski w tomie II swéj historyi lit. polsk. na str. 242 odsetkę 23, a Caro (Gesch. Polens 2ter Theil. Gotha 1869, na str. 337) tylko 19; lubo ostatni odwołuje się do pracy Czackiego: O prawach litewskich i polskich I. 128.

ściciele domów w okropny sposób starają się wyzyskać każdy kątek. W ciągu 3 lat wzrosła w Berlinie liczba 4ropiętrowych domów o 11% a 5cio- i więcéj piętrowych o 43%. Zdaniem sprawozdawcy wymogom higieny odpowiadają tylko mieszkania na poziemiu, na 1wszém, 2giém i 3ciém piętrze: statystyka bowiem przekonywa, że mieszkania po wyższych piętrach bardzo niekorzystnie na zdrowie wpływają. Z wykładu okazuje się, że stosunek śmiertelności w Berlinie i Nowym Yorku jest bardzo niekorzystny: przypada tam bowiem rocznie jeden przypadek śmierci już na 30·5 mieszkańców. Sprawozdawca w końcu przychodzi do następujących wniosków: 1) Osiedlanie się w około miast należy popiérać, nie żądając dokładnych planów zabudowań(?); lecz tylko wielkie drogi publiczne kosztem publicznym zakładać. 2) W nowych częściach miasta należy urządzać odprowadzanie wody wedle wymogów higieny. 3) Popiérać wznoszenie budynków odosobnionych. 4) Można dopuszczać, aby drogi poboczne mierną tylko miały szérokość. 5) Wysokość domów nie powinna przekraczać szérokości ulic. Domy nie powinny mieć więcéj nad 4 piętra włącznie z poziemiem (parterem). 6) Trzecia część każdego gruntu winna być niezabudowaną. Współsprawozdawca, budowniczy Haselberg, zgadzając się na wnioski te, czyni jeszcze następny: 7) Na pokoje mieszkalne i sypialne, których podłoga leży całkiem lub częściowo pod powierzchnią ziemi, w takim tylko razie można zezwolić, jeżeli przynajmniéj wymogom dla zwykłych pomieszkań obowięzującym odpowiadają ze względu na odwadnianie, położenie względem wody zaskórnéj, wysokość, przewietrzanie i oświetlenie, jako téż sposób odosobnienia ścian bocznych od ziemi. Władze miejscowe mogą wymagać jeszcze innych warunków pod względem mieszkań piwniczych, a nawet całkiem zabronić, aby je zamieszkiwano.

Po wyczerpującéj rozprawie postanowiono nie uchwalać żadnéj pod tym względem rezolucyi; ale pytanie to przekazać Wydziałowi celem dalszego obrobienia i przedłożenia na następnym zjeździe.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

DROBIAZGI FIZYOLOGICZNE.

Doświadczenia na mózgu żywego człowieka. Pewien lekarz amerykański zdobył się na tę śmiałość, iż powtórzył doświadczenia Hitziga i Ferriera na niewieście, u któréj rakowiec *(epithelioma)* powłoki czaszkowéj odsłonił twardówkę mózgową, na tylnym zrazie mózgu. Używano prądów galwanicznych i faradyzowych. Drażnienie twardówki było bolesne, jéj faradyzowanie wywoływało ruchy mięśniowe całéj przeciwnéj strony ciała. Takiż pojawiał się wypadek ze współczesném rozszérzeniem źrenic, gdy wbijano jednę igłę do prawego lub lewego zrazu tylnego, podczas gdy igłę drugą utrzymywano w zetknięciu z twardówką. Bolesność wtedy była wielka. Bardzo silne prądy wywoływały utratę przytomności, oddech charczący oczy stawały w słup, największe rozwarcie źrenic, drgawki strony przeciwnéj z następną śpiączką, z któréj cierpiąca przebudzała się dopiéro w 20 minut po rozpoczęciu się napadu. We dwa dni po użyciu tak silnego prądu obudziła się chora z rana z połowicznym niedowładem i uważano u niéj, bez drażnienia, miarowe skurcze prawego ramienia. Nazajutrz wystąpiły znowu podobne drgawkowe napady ograniczone do strony prawéj, głęboka bezprzytomność a na koniec zupełne porażenie strony całéj prawéj. Przy rozbiorze zwłok napotkano gruby pokład ropy zielono-żółtéj po nad całą lewą półkulą i znaczne przekrwienie całego mózgu. Autor wnosi z tych doświadczeń, że zakręty mózgowe, które poddano drażnieniu elektrycznemu, anatomicznie jak najściśléj połączone są z włóknami spoidłowemi tylnych i środkowych zrazów półkul i z częścią tylną łoża nn. wzrokowych *(thal. opt.)* Za przyczynę śmierci poczytuje on rozszérzenie się raka nabłonk. z następowém zapaleniem pajęczówki *(arachnitis)*. Sprawozdawca niemiecki, podający powyższą wiadomość według wyciągu z *American Journal of the med. sciences*, *April* 1874, zamieszczonego w *British med. Journal* z dnia 23 Maja 1874, dodaje uwagę, że autor przekroczył niestety granicę dozwolonego na człowieku doświadczenia, tak dalece, że umiejętność nie bez pewnego wstrętu przyjmie wypadki jego doświadczenia. *(Berl. klin. Woch.* 1874. N. 28.)

Dr. *Oettinger.*

Wspominki historyczne.

* 29 Października 1668 r. Z powodu słabości zdrowia Gabryela Ochockiego, Prof. Medycyny w Uniwersytecie krakowskim, dozwolono, aby syn jego, także Gabryel, choć jeszcze nie wcielony do wydziału lekarskiego, wykładał w jego zastępstwie. (J. Majer. Wiadom. z życia Profesorów Wydz. lek.)

WIADOMOŚCI URZĘDOWE.

Wydział lekarski w Uniwers. Jagiell. na posiedzeniu odbytém dnia 23 b. m., mianował JP. Kazimierza Kruka drugim prosektorem Anatomii opisowéj. Stopień magistra położnictwa w tymże wydziale otrzymał w d. 15 b. m. JP. Dr. Bazyli Kluczenko.

Towarzystwo lekarskie krakowskie odbędzie w d. 3 Listop. r. b., we Wtorek, o godz. 5éj, posiedzenie zwykłe, na którém: 1) kol. Grabowski odczyta sprawozdanie o czynnościach sekcyi higien. Zjazdu wrocławskiego, a 2) Dr. Krówczyński rzecz o gośćcu rzeżączkowym.

Odezwa.

Towarzystwo lekarskie krakowskie z początkiem roku bieżącego powzięło myśl przesłać sprawozdanie o pracach lekarzy polskich, w r. 1873 po polsku ogłoszonych, do Roczników postępu nauk lekarskich wydawanych przez Drów Hirscha i Virchowa w języku niemieckim.

Jakoż Rocznik obecnie wychodzący za r. 1873 zawiéra już sprawozdanie z prac lekarzy polskich za rok przeszły.

Obecnie Towarzystwo uchwaliło przesyłać takie sprawozdania nadal corocznie: zaprasza więc autorów, aby wszelkie prace, w r. b. drukiem ogłoszone, na ręce Redakcyi „Przegl. lek.“ przesyłać zechcieli niezwłocznie; w ten bowiem tylko sposób możebném będzie dokładne sprawozdanie o wszystkich pracach lekarskich w języku polskim wydanych.

Inne czasopisma polskie upraszamy o powtórzenie niniejszéj odezwy.

Kraków, dnia 20 Października 1874.

Prezes Towarzystwa lekarskiego,
Dr. Blumenstok.

TREŚĆ: Obaliński: Kilka słów o léczeniu złamań kości udowéj za pomocą ciężarków. — Luys: Rozróżnienie nawału krwi od wybroczenia, czyli udaru krwistego, za pomocą prądu gromliczego. (tłóm.) — Piśmiennictwo lek. Żurkowski. — Posiedzenia Towarzystw: Tow. lek. krak. — Tow. lek. warszawskie. — Zjazd lekarzy francuzkich w r. 1874 (w Lille). — Przegl. lit. zagr. (tłóm.) — Oettinger: Kilka wspomnień z dawnych dziejów wydziału lékarskiego Uniwersytetu Jagiellońskiego. — Rzeczy publ. lek. itd.

Do dzisiejszego Nru dołącza się Dodatek nadzwyczajny pół arkuszowy.

Redaktor odpowiedzialny: Prof. Dr. St. Janikowski.

Nakładem Tow. lekarskiego krakowskiego. W drukarni Uniwersytetu Jagiell. pod zarządem Ign. Stelcla.